



Wilki, wahabici i wojskowi

Tekst i zdjęcia Aneta Waszkiewicz

W Azerbejdżanie trzeba mieć przewodnika. Potrzebne są też przepustki, jak kiedyś w ZSRR. To nas nie zraża. W tym kraju jest tyle tajemnic, tak mało komercji, że każdy obyczaj, każdy napotkany człowiek wywołują pragnienie zatrzymania się, obserwacji, rozmowy.

– To Ali – Ruslan przedstawia młodszego brata. I rzuca: – Ali może być przewodnikiem. A to moi goście z Polski – rekomenduje nas, dzięki czemu wiemy, że w nowo poznanym mężczyźnie mamy przyjaciela.

Ali zasypuje nas pytaniami:

– Dokąd chcecie iść? Ile osób? Macie pozwolenia? Chcecie konie?

Odciąga nas od hucznego wesela, które w odróżnieniu od pozostałych mieszkańców wsi wcale go nie interesuje.

Laza to niewielka wioska w sercu regionu gusarskiego na północy Azerbejdżanu. Zamieszkują ją Lezgini. Tu wszystko trzeba mieć zaplanowane: meldunek w miejscowym oddziale służb granicznych, nocleg i trasę podróży. Wędrówka do Hinalugu nie jest długa, to sąsiednia wioska, oddalona jedynie o dzień marszu.

– Żołnierze strzegący granicy zapewniali nas, że ścieżka jest widoczna i bez problemu dojdziemy do wioski – tłumaczę Alemu. – Odprowadzili nas kawałek i kazali iść cały czas prosto. Niestety, w okamgnieniu zeszła taka mgła, że nie widzieliśmy siebie nawzajem. Więc zawróciliśmy.

– *Sołdacy!* Co oni wiedzą?! Chłopcy nie znają terenu, bo co tydzień ich zmieniają – ironicznie kwituje Ali.

Po jego minie widać, że nie darzy żołnierzy sympatią. Sprawiają wrażenie groźnych. Stoją wyprostowani, przez odgórny nakaz zmuszeni do zachowania kamiennej twarzy. Koniuszek ust im nie drgnie, nie przyjmą cukierka, którym się ich częstuje. Zresztą żołnierze, podobnie jak przepustki w miejscowe góry, są zjawiskiem dość nowym w tej okolicy. Zakaz wychodzenia poza granice wsi, obowiązujący również miejscowych, wszedł w życie dopiero w ubiegłym roku. Nowe

prawo spowodowało, że do azerbejdżańskich wiosek o wiele rzadziej przybywają turyści. Miejscowi nieczęsto wybierają się w góry, więc Ali zarabia niewiele. Trudno utrzymać siebie i rodzinę.

Leśni bracia

Islam odgrywa w Azerbejdżanie ważną rolę głównie w sferze obyczajowej i kulturowej, rzadko wkracza do świata polityki. Jednak obserwując wydarzenia ostatnich lat, można mówić o dynamicznej radykalizacji ruchów muzułmańskich. Po rozpadzie ZSRR kraj uległ religijnym wpływom Turcji, Arabii Saudyjskiej i Rosji, które propagowały sunnizm. Wzrost liczby sunnitów w szyickim Azerbejdżanie miał dwie główne przyczyny: przenikanie sunnizmu na terytorium Azerbejdżanu z północy – z Dagestanu i Czeczenii – zwłaszcza podczas obu kampanii czeczeńskich

W Azerbejdżanie można usłyszeć: „Wahabici są, ale nie u nas. U nas jest bezpiecznie. Tu wszyscy żyją spokojnie, czasem może tylko trochę sobie wypiją”.

(sunnici w Azerbejdżanie historycznie byli dagestańskiego i lezgińskiego pochodzenia), oraz wzrost wpływów tureckich i polityka władz po zmniejszeniu wpływów irańskich, w tym poprzez ograniczenie związków religijnych z Iranem. Walka regionalnych mocarstw o wpływy w Azerbejdżanie doprowadziła do wzrostu liczby sunnitów wśród Azerów, nawet pochodzących z rodzin tradycyjnie szyickich.

Rozprzestrzenianie się sunnizmu na terenie Azerbejdżanu niepokoi szyicki Iran, z którym Azerbejdżan jest powiązany historycznie. Irańskie władze, by zachować wpływy na terytorium północnego sąsiada, powołały Azerbejdżańską Partię Islamską. Kiedy jej członkowie zostali oskarżeni przez Baku o współpracę z irańskimi służbami specjalnymi, Teheran zaktywizował swoje działania, wykorzystując działalność propagandowej organizacji Hezbollah (Partia Allacha) oraz komitetu Imdad Imam Chomeini (Pomoc Imama Chomeiniego), który nieoficjalnie rozpowszechniał islamską literaturę głoszącą szyizm i odrzucającą sunnizm.

Azerbejdżańskie władze boją się wpływów państw sąsiednich, straszą więc wahabitami i atakami terrorystycznymi. Z tego powodu już w kwietniu 2001 roku Ministerstwo Bezpieczeństwa Narodowego wydało oficjalny dekret informujący o zagrożeniu ze strony radykalnych ruchów o podłożu muzułmańskim. Dekret ten, jak większość innych, społeczeństwo przyjęło z obojętnością. Co zwykłych ludzi interesują manipulacje czynnikiem religijnym, konkretnie wahabickim? Nic, dopóki nie ingerują w ich codzienne zmartwienia, takie jak wykarmienie rodziny i swobodne wyjście w góry ze stadem owiec. Społeczeństwo oddziela od władzy bezkresna przepaść – rząd wyznaczył granice terytorialne, ekonomiczne, obyczajowe i polityczne, o których przekroczeniu Chalid czy Ali nie będą marzyć nawet we śnie, jeśli ich byt

nie zostanie przez nie zakłócony. Uzbrojeni żołnierze za trzymetrowymi murami jednostki w Chudacie nie mają dla przeciętnych ludzi znaczenia, ale posterunki wojskowe tuż za granicą wioski to odrębny problem, z którym trzeba sobie jakoś radzić.

Starcia pomiędzy muzułmańskimi radykałami a oficjalną władzą trwają od kilku lat. W tym czasie miały miejsce ataki terrorystyczne (między innymi na bakijski meczet Abu Bakr czy na Akademię Naftową), aresztowania członków organizacji islamskich posądzonych o działalność wywrotową i starcia azerbejdzańskich wojsk z bandami partyzantów. Na wzmocnienie patroli na granicy rosyjsko-azerbejdzkiej bezpośredni wpływ miały zapewne starcia wojsk rządowych z „leśnymi braćmi” w listopadzie 2009 roku, tym bardziej że bandy partyzantów są przez władze państwowe uważane za strukturę terrorystyczną, opartą na koncepcji dżihadu i działającą na terenie całego Kaukazu.

Wahabicką zonglerką są zainteresowane przede wszystkim władze Azerbejdżanu oraz Rosja i Stany Zjednoczone, które rozdają geopolityczne karty w regionie. Można pokusić się o stwierdzenie, że starcia „leśnych braci” z siłami rządowymi zostały zainicjowane przez Rosję, dążącą do osłabienia Azerbejdżanu i tym samym umocnienia swojej kontroli nad złożami surowców energetycznych w rejonie Morza Kaspijskiego. To jedna z teorii. Druga mówi, że władze Azerbejdżanu w celu usprawiedliwienia zaostrzenia reżimu i walki z opozycją kreują wzrost zagrożenia fundamentalizmem i terroryzmem, którym sprzyja rosnąca frustracja coraz biedniejszego społeczeństwa, postępująca islamizacja, walka z wolnością słowa i opozycją. Korzenie terroryzmu w Azerbejdżanie wyrastają również z konfliktu o Górski Karabach – radykalne ruchy islamskie łatwo znajdują zwolenników wśród ogołoconych z wszelkiej nadziei na lepsze jutro mieszkańców obozów dla uchodźców w Azerbejdżanie.

Ruslan jest miejscowym nauczycielem i zarazem biznesmenem (prowadzi sklep i „hotel”).

– Wahabici są, ale nie u nas. U nas jest bezpiecznie. Tu każdy każdego zna. Wszyscy żyją spokojnie, czasem może tylko trochę wypiją – twierdzi.

Jego brat dodaje:

– Władza mówi, że wahabici schodzą z gór, z Dagestanu. Ale to nieprawda. I kim są ci wahabici?! Rusczy ustawili żołnierzy wzdłuż granicy tak, że trudno się prześlizgnąć. Rezultat jest taki, że nasi wbili w ziemię ledwo dostrzegalną tabliczkę zakazującą wstępu i teraz nie ma turystów. Jesteście drugą grupą, która dostała przepustki w ciągu całego roku.

Hazar gra

Wracamy na wesele. Młodej pary jeszcze nie ma – zgodnie z tradycją przybędzie dopiero ostatniego dnia uroczystości. W Europie to nie do wyobrażenia bawić się

bez nowożeńców, a tu, w górach, tak się już utarło. Nikt tu również nie traktuje przybyszy z innego kraju jak obcych, bo zaproszenie wystosował sam gospodarz. Można nawet powiedzieć, że jako obcokrajowcy jesteśmy gośćmi honorowymi.

**Wesele
w azerbejdżańskiej
wiosce: tańce, picie
wódki i herbaty,
żarty, śmiech. Czuć
prostolinijną radość
z tego, co się w obecnej
chwili dzieje – zjawisko
rzadkie w Europie.**

Ruslan oprowadza nas po „domu weselnym”, czyli sporym placu, na którym najważniejsze miejsce zajmuje scena, a na niej zespół o nazwie Hazar, co po azersku znaczy Morze Kaspijskie. Przed sceną wyznaczono miejsce na tańce. Plac okalają dom i budynki gospodarcze, w tym kuchnia polowa, palenisko na szaszłyki, miejsce na kilkadziesiąt samowarów, specjalny piec, w którym wypiekany jest lezgiński chleb... aż ślinka cieknie. Garaże na potrzeby uroczystości naprędce zamieniono na „jadalnię”, ustawiając w nich stoły.

– W przygotowaniach do ślubu bierze udział cała wieś. Każdy ma swoje obowiązki. Ja witam gości i rozsadzam ich przy stołach. Pilnuję też, by każdy stół miał swojego opiekuna, czyli osobę, która zadba, by niczego na nim nie zabrakło – tłumaczy gospodarz. – U nas wesele trwa zazwyczaj trzy dni. Pierwszy przeznaczony jest dla najbliższej rodziny. Drugi mija pod znakiem hucznej zabawy, na którą zjeżdżają się goście z całego kraju, a nawet z zagranicy (w tym przypadku przede wszystkim z Dagestanu). Od południa do późnych godzin nocnych jest muzyka na żywo, tańce, prawdziwa uczta, na której nie może zabraknąć jedzenia i wszelkich napitków, w tym alkoholu. Trzeci dzień jest najważniejszy i najbardziej uroczysty. Przyjeżdża panna młoda w białej sukni i pan młody w garniturze. Młodzi składają uroczystą przysięgę, a na koniec, w eskorcie kolegów pana młodego, następuje przewiezienie panny młodej wraz z posagiem do domu męża.

W dniu wesela pozornie wymarła wioska tętni życiem. Regionalna muzyka odbija się echem od ostrych czterotysięcznych szczytów otaczających wieś. Jest jeszcze wczesnie, dopiero minęło południe. Przed sceną pląsają tylko dziewczynki. Mężczyźni siedzą w kucki na najbliższych pagórkach, popijając herbatę lub wódkę, kobiety przygotowują jedzenie, żartują. W powietrzu czuć prostolinijną radość z tego, co się dzieje – zjawisko rzadkie w Europie. Mimo braku wytwornych strojów, podniosłą atmosferę wyczuwa się z daleka. Nagle pada magiczne hasło: „Będzie lezginka”, i wszyscy goście ustawiają się w półokręgu przed sceną.

Taniec rozpoczyna dwóch chłopaków, którzy niczym koguciki skaczą sobie do oczu. Stopniowo dołączają dziewczyny. Na nogach mają jedynie skarpety, mimo że tańczą na ubitej glinie, z której wystają kamienie. Wymachują stopami w zaskakującym tempie. Co pewien czas jedna z dziewcząt wyklepuje rytm na klepisku. To znak, że czas na zmianę tańczących. Nowa para opłaca „parkiet”, rozsypując nad swoimi głowami rosyjskie sturublówki, które jakiś czas temu wyszły z obiegu.

Zebrani klaszczą, uśmiechają się z aprobatą, a niekiedy na znak zachwytu wydają okrzyki niczym Indianie.

Po występach młodych różnokolorowy korowód tworzą zameżne kobiety. Tańczą dostojnie, z gracją i dumą. Ich kolorowe chustki i stroje śmigają na tle deszczowych jesiennych gór. Nikogo nie pytają, czy chce do nich dołączyć. Lekkie pociągnięcie w głąb tańczącego tłumu i już nie ma się wyboru.

Po występach podchodzi Ali.

– Musimy pojechać do oddziału wojskowego, uzgodnić, że jutro rano opuszczamy wioskę. Przy okazji upewnimy się, czy wasze przepustki nadal obowiązują – uśmiecha się zadziornie.

Żegnając się, słyszymy:

– Zostańcie dłużej. Wieczorem zawsze jest najciekawiej. Na pewno będzie draka!

Góra Szacha

Idealna pogoda. Wyraźnie widać drugi najwyższy szczyt azerbejdżańskiego Kaukazu – Szachdag (4243 metrów n.p.m.), piętrzący się nad Łazą. Góra wyjątkowo pięknie wygląda o wschodzie słońca, kiedy pierwsze promienie podkreślają jej złoty kolor. Z Królewską Górą czy Górą Szacha – tak można przetłumaczyć jej nazwę – związana jest lokalna tradycja. Według przedislamskich wierzeń, grudki śniegu z wiecznie ośnieżonego szczytu przywiezione w dzbanie przez niewinnego dżygita na białym koniu ściągały na nizinę gubińską chmury, a wraz z nimi deszcz. Ponoć zwyczaj pielgrzymowania na Szachdag został przejęty przez miejscowy islam i zachował się do dziś.

– Gdy następnym razem przyjedziesz do Azerbejdżanu, wejdziemy na Szachdag – proponuje Ali, który miejscowe góry zna lepiej niż własną kieszeń.

– Ile razy byłeś na szczycie?

– Nie pamiętam. Dużo. Kiedyś to się do Dagestanu przez góry jeździło. Żonę sobie stamtąd przywiozłem – uśmiecha się.

– Ale to były inne czasy. Teraz przez góry przejadę, a później i tak mnie zatrzymają. Sprawdzą, że nie jestem tutejszy, i trzeba słono zapłacić...

Idziemy dalej. Koń o imieniu Alik dźwiga nasze toboły. Stąpa jak na autopilocie – nie trzeba go poganiać, sam wie, dokąd prowadzi niewidoczna ścieżka, gdzie postawić nogę.

– Dobry koń to podstawa w górach. Kiedyś ze znajomymi wybraliśmy się na polowanie. Rozbiliśmy obóz w dolnych partiach gór i pojechaliliśmy w górne, by wypłoszyć zwierzynę. Niespodziewanie pogoda się zmieniła i zaczął padać gęsty śnieg.

Zakaz opuszczania wsi, obowiązujący również miejscowych, wszedł w życie niedawno. Nowe prawo spowodowało, że do azerbejdżańskich wiosek mało kto dociera.

Dwa dni sam przesiedziałem w górach, prawie bez jedzenia. Gdy wracałem, goniło mnie stado wilków, jeden przeskoczył nad głową konia. Dobrze, że miałem mądrego i silnego rumaka – wspomina Ali.

– W grudniu można uprawiać wspinaczkę po zamrzniętych wodospadach – zachęca nasz przewodnik, miejscowy *outsider*, który bez gór nie potrafi żyć. Często zamiast pieniędzy woli dostać od turystów górski sprzęt, niedostępny w Azerbejdżanie.

Pasterze

Obóz pasterzy to dwa niewielkie namioty zabezpieczone przed wilgocią niebieską folią. Wokół stada owiec, kóz, krów i sfory psów.

Na psy trzeba uważać.

– One szybko dziczeją. Wczoraj zagryzły dwie owce – ostrzega gospodarz.

Siadamy na poduszkach rozłożonych na dywanie wewnątrz namiotu. Pośrodku, na ceracie pełniącej rolę stołu, obok herbaty w eleganckich filiżankach pojawia się ser, śmietana, masło, chleb i naleśniki z miejscowym „szpinakiem”, czyli zielem zebranych w górach. Takich rarytasów nie powstydziliby się najlepsza restauracja z ekologiczną żywnością.

– Jedzenie mamy własne. Do sklepu, oddalonego o kilka godzin jazdy konnej w jedną stronę, jeździmy tylko raz, dwa razy w tygodniu. Kupujemy niewiele: cukier, sól, herbatę, zapalki i butle z gazem. Zresztą teraz lato już się kończy i w nocy temperatura spada poniżej zera. W zeszłym tygodniu wyjechała rodzina z dziećmi, za kilka dni my też będziemy się zbierać. Wrócimy tu, jak co roku, na początku maja, może nawet pod koniec kwietnia – opowiada gospodarz.

My też wyruszamy w dalszą drogę. Do Hinalugu docieramy następnego dnia, po nocy spędzonej w górach.

– W nocy na pewno przyjdą wilki – twierdzi Ali przed zaśnieciem. – Ale o tej porze roku nie są groźne. W górach nie ma się czego bać – kwituje.

Czego innego spodziewać się po górskim pasjonacie? Wilki i wahabici go nie niepokoją, ale oddziały wojsk ochrony granic – bez wątplenia tak. 🕌

Aneta Waszkiewicz jest absolwentką filologii rosyjskiej i Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, współpracowniczką portalu Kaukaz.net.